Nr. 20. We Lwowie dnia 18. maja 1896. Rok 4.



Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego“

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha

Emilja Sczaniecka.

Wielkopolska straciła tymi dniami jedną z najszlachetniejszych niewiast, której nazwisko było synonimem wszelkich cnót, a nadewszystko poświęcenia dla skołatanego nieszczęściami kraju. Śp. Emilja Sczaniecka należała do tych niewiast polskich, których typ, wyhodowany w atmosferze bohaterskich wysiłków narodu, ażeby odzyskać utraconą niepodległość, dzisiaj niemal zupełnie znikł z powierzchni naszego życia. Obok Emilji Platerównej i Klaudji Potockiej jest to najświetlniejsza postać, jaką wydały czasy porozbiorowe. Urodzona w r. 1806 w Wielkopolsce, z zamożnego, niemal wielkopańskiego pochodząca domu, zrzekła się śp. Emilja pustych przyjemnostek światowych i szła na pole ciężkiej, z bohaterstwem graniczącej pracy na polu narodowem. Na wieść o powstaniu listopadowem, zajęła się zbieraniem składek, do których przyczyniła się sama królewskim darem na uformowanie własnym niemal kosztem pułku jazdy poznańskiej, a następnie pośpieszyła razem z Klaudją Potocką, z którą serdeczne wiązały ją stosunki, do Warszawy, aby tam wziąć udział w sprawach organizacyjnych, a przedewszystkiem, aby w szpitalach zająć się pielęgnowaniem rannych powstańców.

Najulubieńszem jej dzieckiem był ów pułk jazdy poznańskiej, to też kiedy w obozie jego, pod Jędrzejowem, wybuchła cholera, podążyła bez namysłu wraz z Potocką na pole walki i tutaj z narażeniem własnego życia oddała się na posługi chorych żołnierzy.

Prawdziwa siostra miłosierdzia, nie zaniechała śp. Emilja swej pracy po upadku powstania, wybrawszy sobie z pośród rannych, których przedtem pielęgnowała, czterech najbardziej dotkniętych kalectwemi przewiozła ich do majątku swego Pakosławia w Poznańskiem, gdzie miała o nich staranie do końca ich życia. Udział jej w powstaniu naraził ją na prześladowania urzędników pruskich, skonfiskowano jej nawet dobra, a ją samą skazano na 6 miesięcy więzienia. Konfiskatę jednak i karę więzienną zniósł Fryderyk Wilhelm III., motywując tem, iż Sczaniecka, pielęgnując chorych powstańców, spełniła tylko obowiązek chrześcijański. Stało się to bez najmniejszych jej zabiegów: przyjaciele i krewni błagali ją, by postarała się o posłuchanie u bawiącego wówczas w Księstwie następcy tronu i prosiła go o zniesienie wyroku; śp. Emilia była jednak zbyt dumną, aby to uczyniła. »Dla niczego i nigdy nie uniżę się prośbą przed żadnym wrogiem“ — taką była jej odpowiedź.

Pakosław stał się niebawem ogniskiem, zkąd na wszystkie dzielnice rozbiegały się promienie ożywczego ciepła, hasła prac i dążeń narodowych. Wylana dla ludu, miała o nim jak najczulsze staranie; rozległe posiadając stosunki z emigracją, była łącznikiem pomiędzy nią a krajem; dom jej zmienił się w skład książek, wydawanych za granicą, a zakazanych pod rządami zaborczymi. Wszystkie instytucje polskie, jakie tylko powstawały, szczególnie w Poznańskiem, miały w niej wielkie poparcie, ona należała do głównych założycielek poznańskiego Bazaru, mającego na celu podniesienie przemysłu polskiego, ona przyczyniła się w wielkim stopniu do stworzenia szkoły batignolskiej w Paryżu, założonej dla dzieci emigrantów, aby nie wynarodowiły się na obczyźnie.

Za jej staraniem zawiązało się stowarzyszenie kobiet polskich, które niosło pomoc rozbitkom powstania styczniowego, a któremu wielu zasłużonych następnie Polaków zawdzięcza swe wykształcenie. Razem z Bibianną Moraczewską powzięła myśl założenia Tow. pomocy naukowej dla dziewcząt, wzorując je na głośnem a tak zasłużonem Tow. im. Karola Marcinkowskiego.

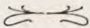
Po za różnemi ofiarami na cele publiczne miała kieszeń zawsze otwartą na potrzeby zgła-

szających się do niej biedaków, dopomagała zwłaszcza żądnej nauki młodzieży. Całe jej życie było jednym ciągiem poświęceń, nie dziw też, że powszechne zyskała sobie uwielbienie, a Lenartowicz napisał wiersz na jej cześć w którym sławi ją jako wzniosłą „siostrę szpitalną“, która z narażeniem swego życia przepędzała czas po lazaretach, by ratować życie innych. Ta sama działalność, która ją na takiej wyżynie postawiła podczas powstania listopadowego, powtórzyła się i w powstaniu wielkopolskiem w r. 1848, a r. 1846, kiedy rząd pruski zapełnił więzienia skazańcami politycznymi, widziano ją często zaglądającą do cel więziennych i osładzającą dolę prześladowanych patryjotów. W r. 1863. pospieszyła mimo wieku podeszłego, na linją graniczną, gdzie toczyła się walka, i tam zajmowała się zakładaniem szpitali dla rannych powstańców.

Jednem słowem był to ideał niewiasty polskiej, bohaterskiej, wielkiej a cichej. Ta skromność nie opuściła jej do końca życia, a iście rozczulającym jej dowodem jest ostatnia wola śp. Emilji, w której prosi, ażeby śmierci jej nie ogłaszano publicznie, aby pochowano w prostej trumnie, w takiej, jaką »porządkowy wyrabia dla komornic«, ażeby na cmentarz przewieziono jej zwłoki na zwykłej bryczce i pogrzebano nie w kościele, lecz pomiędzy grobami ubogich. Cześć pamięci tej szlachetnej, obywatelskiemi cnotami jaśniejącej niewiasty polskiej.



Prof. Morfill o Mickiewiczu,



Przed mniej więcej półtora rokiem pojawiło się w Krakowie dwutomowe dzieło. poświęcone rozbiorowi pism Mickiewicza. Dzieło to. którego autorem jest p. Daniel Toporski, zasługuje, pomimo całego mistycyzmu, jakiem jest owiane, na uwagę szerszej publiczności, dzięki temu jednak, że jest niecenzuralne, podziela los tylu a tylu innych książek, nie mających marki urzędowej uczoności, a wydanych w Galicji. Dzieło to posłużyło głośnemu profesorowi języków słowiańskich na wszechnicy oksfordzkiej, W. Z. Morfillowi do pomieszczenia w wielce poważnem czasopiśmie londyńskiem, *The Academy*, następującego o Mickiewiczu artykułu:

»W dwóch tych tomach zebrał p. Daniel Toporski kilka studjów, ogłoszonych przedtem w rozmaitych pismach perjodycznych, a zajmujących się stanowiskiem poety polskiego, Mickiewicza, w piśmiennictwie jego ojczyzny i Europy wogóle. Wypada wielce żałować, że skutkiem nieznajomości języka polskiego u Anglików i Francuzów pisma tego naprawdę wielkiego poety tak mało są znane, Niemcy nie traktowali go z taką samą oziębłością; wymownemi też i wielce cennemi słowy przemówił Renan nad zwłokami poety, gdy je w r. 1890 odkopano z cmentarza na Montmorency celem pochowania ich w katedrze krakowskiej, tej Santa Croce zmarłych wielkich mężów Polski.

Nie możemy pójść za p. Toporskim w usiłowaniach jego, aby Mickiewicza podnieść do wysokości Szekspira, który to sąd znalazł poparcie w duńskim krytyku Brandesie, atoli chętnie przyznajemy, że zajmuje on stanowisko pierwszego poety swego narodu. Wszystko co polskie, a szczególnie litewskie, znalazło echo w jego pismach. Był on pierwszym wielkim poetą romantycznym swej ojczyzny i umiał w utworach swoich zamknąć świat jej tradycji, jej przyrody, jej obyczajów i jej dążeń. W »Konradzie Wallenrodzie« i »Grażynie« opieśnia on kilka kart jej dziejów; w »Panu Tadeuszu« zaś daje nadzwyczaj potężne malowidło społeczeństwa polskiego w czasie wyprawy Napoleona do Rosji w r. 1812. Polacy z upragnieniem oczekiwali cesarza Francuzów, spodziewając się znaleść w nim oswobodziciela. Ale, jak światu wiadomo, Napoleon karmił ich czczemi obiecankami.

Dziwna rzecz, iż kult tego samolubnego człowieka przetrwał aż do naszych dni. Był on marzeniem Mickiewicza, które go popchnęło w objęcia towianizmu i spowodowało utratę katedry literatury słowiańskiej w Paryżu, a łacińska oda na zdobycie Bomarsundu stała się nieszczęściem dla jego sławy poetyckiej; wynikły też z tego i inne rozczarowania oraz przykre stosunki pieniężne. Nawet wzbranianie się Napoleona III, aby cośkolwiek uczynić dla Polaków po wojnie krymskiej, nie otworzyło im oczu; a p. Toporski nie stanowi wyjątku z tej reguły. W drugim swym tomie poświęca on niejedną stronicę pochwałom Napoleona I, mówiąc o nim jako o wielkim obrońcy cywilizacji.

W innem miejscu powiada on nam, że Napoleon »jest, jako człowiek, czynu największym poetą Francji« i że duch aryjski znalazł w nim uosobienie praw człowieka. Autor przeciwstawił mu Piotra Wielkiego, którego uważa za genjusza cywilizacji materjalnej, porównując go z Attylą, Dżengischanen i innymi tyranami, którzy w dziejach nędzną odegrali rolę. Atoli czytelnikowi angielskiemu stosowanie do Napoleona twierdzenia, jakoby on stworzył cywilizację, wydaje się naprawdę jakąś metodą »materjalną«, bo zaiste prawa człowieka nie on pierwszy głosił. Anglja obwieściła je w wieku siedmnastym, a Ameryka w ośmnastym.

Porzucając polemiczny ten przedmiot zauważyć wypada, że w Piotrze Wielkim było coś więcej, aniżeli w owych krwiożerczych tyranach, z którymi nazwisko jego łączy p. Toporski. W entuzjazmie jego dla poety swego kraju chętnie za nim podążymy. Niektóre rozdziały poświęcił au-

tor krytycznemu rozbiorowi poszczególnych poematów. Z wielką przyjemnością czytamy jego uwagi o »Żeglarzu«, porywającym utworze, w którym niespokojne, niezadowolone popędy życia przedstawione są z nadzwyczajną siłą.

Poeta opisuje siebie samego, jak samotny znalazł się na oceanie; nie może płynąć naprzód, nie może się wrócić, nie ma też odwagi opuścić steru swego statku słabego! Naokoło szaleje burza, ale panowały spokój i nadzieja, gdy odbijał od brzegu. Nieśmiertelna »Oda do Młodości« znalazła również należyte pochwały. »Bez serc bez ducha to szkieletów ludy! Młodości! podaj mi skrzydła!«

P. Toporski poświęcił kilka stronic rozbiorowi »Farysa«, ognistego poematu, w którym autor przedstawia siebie w postaci jeźdźca przebiegającego pustynię, mijającego po drodze zbielałe kości tych, którzy przed nim zginęli. Jest to piękny poemat wschodni, napisany z przedziwną subtelnością. Pomysł do tego utworu został, zdaje się, zaczerpnięty z niezwykłej historji szlachcica polskiego, Henryka (ma być Wacława) Rzewuskiego, który został emirem arabskim. Wszystkie sonety Mickiewicza są przepiękne, szczególniej zaś sonety krymskie, które napisał po zwiedzeniu tej romantycznej części Europy bezpośrednio przed ostatecznym wyjazdem z Rosji.

O »Panu Tadeuszu« Mickiewicza, uznanym powszechnie za najdoskonalsze jego dzieło, powiada w jednem miejscu p. Toporski, że jest to największa epopeja naszego wieku. Jest to zapewne pochwała zbyt wygórowana, jakkolwiek przyznać trzeba, że nie łatwo wskazać na jakikolwiek istotnie wielki poemat epiczny czasów ostatnich. Naszem zdaniem jest »Pan Tadeusz« raczej czarującą sielanką. Jest to przepyszny obraz życia litewskiego, oddany w wierszach przepełnych harmonji. Autor, który z tęsknotą zwraca oczy ku ukochanej ojczyźnie, pragnął Litwę otoczyć chwałą, tak jak to już uczynił w »Konradzie Wallenrodzie« i »Grażynie«. Znajduje się tutaj (w »Panu Tadeuszu«) kilka przedziwnych opisów lasu i obłoków. Litwa ajest ojczyzną lasów, a w dawnej wierze tego kraju drzewa były czczone jako święte, tak smo jak to czynili i nasi druidzi. Każdy gatunek drzewa opisany jest przez Mickiewicza, z drobiazgową ścisłością. Posiada on świeżość Wordswortha lub Shelley'a. Przypomina szczególnie ostatniego. Zwłaszcza świetne malowidła obłoków mają sobie równe tylko w utworach Shelley'a lub w przepięknych wierszach, które złamany Antonjusz zwraca do pazia swego Erosa w potężnej tragedji Szekspira! Sielski ten poemat — raczej za taki go uważamy, — zawiera uroczą historję miłości.

Ale wszystko przemija, „jak echo dzwonu weselnego"; nadchodzą zaś wieści o przybyciu wielkiego zdobywcy, do którego stóp glinianych Polacy tak często w proch padali.

Nie mamy miejsca, aby zająć się obszerniej pismami Mickiewicza, jesteśmy jednak p. Toporskiemu wdzięczni, że go nam w swoich dwóch pięknych przypomniał tomach. Nie mamy miejsca, aby pomówić o »Dziadach«, zaczerpniętych z tradycji słowiańskich.

Ostatni rozdział poświęcony jest rozmyślaniu o potrzebie wzniesienia Mickiewiczowi pomnika w Krakowie. Tu zapewne najodpowie-

---

6)

Dr. FAUST.

OBRAZEK.

(Ciąg dalszy).

Oborski powitał doktora, kapelusz na biurku postawił, a usiadłszy w fotelu, ściągał zwolna rękawiczkę z ręki, na której miał zaręczynowy pierścionek z pysznym brylantem.

Nie śpieszył się z rozpoczęciem rozmowy; na powinszowanie doktora z powodu małżeństwa, skinął głową; dopiero gdy zdjął rękawiczkę i ręką z brylantem pogładził faworyty, uśmiechnął się z angielska i odrzekł:

— *Tak*, żenię się z Polą... *Pamiętasz* tę dziką kotkę? Nie zmieniła się prawie, urosła i schudła, podobna do matki.. *On la trouve jolie...*

Nogę na nogę zarzucił, łokieć o poręcz oparł i gładził zwolna faworyty ręką z brylantem.

Doktór brwi ściągnął; raziły go wyrazy, wypowiadane z przyciskiem, raził głos płaski, trywjalny i cała figura sztucznie sztywna, w uperfumowanem ubraniu.

— A to stara małpa! — szepnął Struś, kręcąc głową ze zjadliwym uśmiechem! — Ojciec jego, to chyba jeszcze nie był człowiekiem! Taka lokajska morda najspokojniejszego potrafi z przyzwoitości wyprowadzić!

Zacisnął pięści.

Oborski wyjął z bocznej kieszeni gabinetową fotografję i położył na biurku przed doktorem. Rozparł się w fotelu, a wciąż gładząc faworyty ręką z brylantem, spoglądał z boku na doktora.

Siwe oczy o rudych rzęsach wyrażały tryumf i zadowolenie.

Panna ładna, bardzo bogata... z arystokratycznego rodu... świetna partja...

Długo szukał, aż znalazł, a właściwie oni go szukali... Wuj panny sam go ośmielił do oświadczyn... Dziewczyna za nim szaleje; nie pierwsza i nie ostatnia... Miał szczęście do kobiet, szczególnie do mężatek, a to dlatego, że z zasady unikał panien... i nadal tej samej metody

dniejsze znajduje się miejsce dla uczczenia wielkiego poety narodu.

Jak Polacy myślą o nim, dostatecznie udowodniły to tłumy, które zebrały się na jego pogrzeb powtórny. Dużo ludzi, nie mogąc znaleść pomieszczenia, musiało noc przepędzić na ulicy. Szczególnie przejmujące wrażenie wywierał widok tłumu włościan, przybyłych ze wszystkich dzielnic, nawet z Rosji i Prus.

Wiele interesujących epizodów znajduje się w tych tomach, a do wielce zajmujących należy spotkanie się Goethego z Mickiewiczem w Weimarze. Goethe nie znał języka słowiańskiego, ale jako człowiek najrozleglejszych sympatji, chciał był poznać literackie objawy pomiędzy ludami słowiańskimi. Niektórzy z czytelników naszych przypomną sobie zapewne spotkanie się jego z czeskim poetą Kollarem, które tenże opisał w swoim dzienniku podróży. Gdy się ukazał zbiór pieśni serbskich, wydany przez Wuka Stefanowicza, zwrócił uwagę Goethego, który sparafrazował jedną z ballad, mianowicie balladę, noszącą tytuł: »Żona Hassan-Agi«.

Pragnęlibyśmy, aby znajomość języka polskiego rozpowszechniła się pomiędzy nami i aby dzieło p. Toporskiego znalazło jak najwięcej u nas czytelników.

Podał *J. K.*



Dr. H. Biegeleisen.

Sztuka dramatyczna za Szekspira.



[Ciąg dalszy].

Zatraciliśmy dziś pojęcie natury ludzkiej, przedstawiamy ją sobie jeszcze wedle przesądów 18. wieku i udany spokój, uważamy za przyrodzone umiarkowanie. Człowiek natury podlega prawom chwilowej pobudliwości i nie jest w stanie oprzeć się nagłym wybuchom gniewu ani ślepym chuciom. Ledwie coś pomyśli, już to wykonał — nie zna jeszcze przepaści, leżących między myślą, a czynem cywilizowanego człowieka.

Gdy przechodzimy z wieku dziecięcego w wiek dojrzały, jakaż to wtedy tęsknota za szczęściem, jakież nieokreślone pragnienia serca pędzą nas ku użyciu wszystkich sił! Z jakimż zapałem wyciągamy ręce ku rozłożystemu drzewu życia — zdolni jesteśmy do wszelkich żądz, ale też i do wyrzeczenia się wszystkiego. Podobnie ma się z ludźmi owego czasu. Elżbieta, Henryk VIII. Raleigh, Essex i inni nie znają miary, są gwałtowni tak w dobrem jak i złem, w tym samym stopniu gotowi do zbrodni, jak do poświęceń, byle nie przeciętni. Umieją płakać, jak małe dzieci, a umierać, jak przystoi na bohaterów.

Czasy i ludzie Szekspira mają przytem jakieś osobliwe zabarwienie krwi angielskiej. Pierwotna siła i energja idą tu w parze ze wzrostem i udoskonaleniem oświaty. Benvenuto Cellini nazywa ich »angielskimi drapieżcami«, których siłę i dzikość instynktów podtrzymuje ilość

---

trzymać się zamierza... Ten przemądrzały dziwak zazdrości mu w duszy... jak wszyscy zresztą...

Podrzucił ramionami nieznacznie.

— Każdy to ma, czego szuka i na co zasłużył.

W myślach *a* wymawiał zupełnie poprawnie.

— Podobna do matki — powtórzył doktór.

Fotografja drgała mu w ręku. Szczupła brunetka w białej sukience wyglądała jak podlotek; tylko pyszne, szare oczy, o czarnych brwiach i rzęsach, spoglądały poważnie.

— Czy ona zdrowa? — zapytał doktór, pochylony nad fotografją.

— Rozpieszczona, dziwaczy trochę... to przejdzie; ja kaprysów nie lubię. Dziwactwa znikną gdy nauczy się słuchać...

— A jeżeli się nie nauczy? — rzucił Struś mimochodem.

Oborski spojrzał na niego, ale nic nie odrzekł. Mówił mało, a wyrażał się treściwie, to mu nadawało dystyngowaną powagę. Wzorowy rolnik, zawołany sportsman, nawet w kwestjach stajni i rolnictwa przemawiać nie lubił; to też sąsiedzi cenili jego takt, rozum i chętnie powoływali się na jego zdania, których prawie nigdy nie wypowiadał.

— Mam nadzieję, że na wesele nasze przyjedziesz? — rzekł do doktora — jesteś moim najbliższym i prawie jedynym kuzynem, Pola wspomina cię jako starego przyjaciela.

Doktór zwrócił się ku niemu, podniósł brwi, patrzał roztargniony, usiłując skupić myśli.

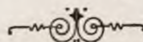
Wspomnienia uniosły go w przeszłość: przypomniał sobie, jak nieraz kapryśną rozpieszczoną dziewczynkę trzymał na kolanach, jak ją uspokajał, gładząc ręką po główce. Matka utrzymywała, że on jeden umie ją ugłaskać, że tylko jego słucha, a każdą jego wizytę zawczasu odczuwa.

— Zostaw mi tę fotografję — rzekł stłumionym głosem — Poli w zamian zawieziesz odemnie..

Wstał, zapalił świecę.

— Małą pamiątkę — dodał po chwilowem milczeniu.

(D. c. n.). *Osłoja.*



ogromna spożytego mięsa: działają w tym samym duchu przyroda i ustrój polityczny.

Wspaniały płaszcz purpurowy, który renesans południa roztoczył w blasku słonecznym, jakoby suknię weselną, występuje tu zakrwawiony. Za najmniejsze podejrzenie zdrady podnosi się topór katowski, pod którym giną biskupi, książęta krwi, królowe, kanclerze i protektorowie państwa. Widzi się ich, jak po kolei klękają na słomie i oddają swą głowę ludzie celujący zdolnościami, pięknością i energją, a żaden z tych mordów nie jest nadzwyczajnym w oczach publiczności; kronikarze wspominają o nich bez oburzenia, a skazani ze spokojem wstępują na rusztowanie.

Swobodny, pełny rozwój przyrody, który we Włoszech znajduje ujście w obrazach wesela i szczęścia, prowadzi tu do malowania dzikiej energji lub agonji.

Stan sztuki jest wiernem tych stosunków obliczem. Teatr za Szekspira nie krępuje się żadnymi przepisami; do najdrobniejszych szczegółów kierowany panującym smakiem nosi na sobie w zupełności piętno swego narodu. Poprzednicy Szekspira nie wystawiali swych dzieł przed klasycznie wykształconą publicznością, która się irytowała, kiedy Cesar lub Korjolan nie pięknie układali swe togi, a oklaskiwała sceny, pozbawione wewnętrznej prawdy, dla »miarowej roboty«.

Publiczność, do której przemawiali Szekspir i jemu współcześni, lubowała się nad wyraz w czynach gwałtownych, czuła zwierzęcą rozkosz w dzikich namiętnościach.

Nieszczęsliwy, którego żywcem ze skóry obdzierają, kobieta, pożerająca własne dziecię, murzyn, który pali się na zwłokach pomordowanych przez się ludzi, oto sceny, które znajdujemy w ówczesnych tragedjach — mordowano, smalono na scenie, ku ogólnemu zadowoleniu widzów.

W »Tytusie Androniku« ginie piętnaście osób, z których sześć zasztyletowano, dwom ścięto toporem głowy, dwie stracono, jedną w kawałki porąbano i spalono, a jedną pochowano żywcem, reszta podobno umiera śmiercią naturalną. Większość jest przedstawiona na scenie. A jakby nie dosyć tego, obcinają samemu Tytusowi Andronikowi jedną rękę, jego córce Lawinji obie ręce, hańbiąc ją w dodatku i wyrywając język!

I w późniejszych dramatach Szekspira tkwi jakaś rdzenność pierwotna. Prowadzą one nas w świat barbarzyński, w miejsca zakazane, w najodleglejsze kryjówki występku, w przybytki rozboju i chuci zmysłowych. Zbrodnie stają tu przed nami w całej nagości, a poeta uważałby za wykroczenie, gdyby je upiększeniami chciał uszlachetnić, łagodzić lub przysłaniać. (Dok. nast.)

Z dziedziny społeczno-bjologicznej.

(Dokończenie).

Nader ważnem źródłem wiadomości naszych o miłości płciowej u człowieka są badania porównawcze nad światem zwierzęcym. Brak miejsca nie pozwala wdawać się tutaj w opis stosunków płciowych u niższych zwierząt, musimy jednak nadmienić, że istota miłości występuje u nich w największej swej prawidłowości oraz czystości i jest bardzo daleka od dzikiego, nieporządnego pożycia. Co do najbliższych człowiekowi zierząt ssących, małp, to żyją one po części poligamicznie, po części monogamicznie. Najwyższe małpy antropoidy są monogamiczne. Obserwacje czynione nad antropoidami dają wskazówki bardzo cenne co do naturalnych stosunków płciowych u człowieka, czy to w długim okresie czasów przedhistorycznych, czy też za naszej historji. Według tych wskazówek naturalnym rodzajem miłości u ludzi była prawdopodobnie od samego początku monogamja. Pewne także światło na odnośne stosunki pierwotnego człowieka rzucają badania nad ludami, żyjącemi obecnie w stanie dzikości, tutaj jednak potrzeba nietylko dostatecznej ilości obserwacji, kierowanych przez wytrawny sąd, ale należy także ciągle mieć na uwadze, że stosunki życiowe obecnych dzikich ludów, zarówno jak cielesne ich właściwości nie powinny być uważane za k o n i e c z n e formy przejściowe ludów obecnie cywilizowanych. Stany teraźniejszych dzikich ludów są raczej w znacznej części formami rozwoju swoistego rodzaju, które w pewnych wypadkach noszą na sobie wyraźne piętna zwyrodnienia i upadku. Wnioski, oparte na tem etnologicznem źródle badań, muszą zatem być przyjmowane z największą ostróżnością. Istnieje, jak wiadomo, w nauce teorja, zbudowana na takiej podstawie, która wykryła jakoby, że w zaraniu istnienia człowieka panowały pomiędzy dwiema płciami możliwie dzikie, nieuregulowane stosunki. Według tej teorji wszyscy mężczyźni żyli wówczas w wielożeństwie, wszystkie kobiety w wielomęztwie, dzieci zaś ich były wspólne. Pierwszymi głosicielami tej teorji byli Bachoffen i Morgan; dalszem jej opracowaniem zajęli się szczególnie M'Lennan, Lubbok i Fr. Engels. Stopniowo jedynie, podług nich, rozwinęły się lepsze obyczaje z owego pierwotnego, heterystycznego stanu ludzkości. Lecz teorja ta znalazła wkrótce silnych przeciwników, którzy poddali surowej krytyce zarówno samą metodę dowodzenia, jak i materjał faktyczny. Do przeciwników tych należą głównie Starke, Westermarck, Ziegler i Mucke. Obecnie można powiedzieć, że owa teorja silnie jest podkopana, natomiast większe prawdopodobieństwo w etnologji zyskuje przypuszczenie, że stosunki płciowe u człowieka były od samego początku uregulowane zgodnie z naturą. W dziele swem

o ludach (Urgeschichte) Rauber wypowiedział taki sam pogląd, jako najbardziej zgodny, według niego, ze stanowiskiem bjologji. To zachęca go do wytrwania na stanowisku bjologicznem i do należytej jego oceny przy badaniu innych także stron miłości płciowej. Dane oparte na tej podstawie przedstawiliśmy wyżej, ze względu zaś na wielką ich doniosłość, streścimy je raz jeszcze, jak to czyni autor w kilku znamiennych zdaniach, które powinny być uważane za normy w życiu. Oto w całym obszarze istot organizowanych miłość nigdzie nie jest sama dla siebie celem, lecz tylko środkiem do zachowania gatunku; stosuje się to również do ludzi, których natura przeznaczyła do życia monogamicznego. Sama przez się, to jest w oderwaniu od stworzenia, wychowania i zaopatrzenia potomstwa, miłość płciowa nie ma racji bytu, lecz przedstawia nienaturalne, godne potępienia zjawisko, będące urągowiskiem z praw i celów przyrody. Czas trwania zobowiązań mężczyzny względem wybranej kobiety rozciąga się, jeżeli nie nazawsze, to przynajmniej do okresu, obejmującego całkowite wypielęgnowanie nowego pokolenia, to jest okres kwitnienia człowieka. Jest to funkcjonalna podstawa monogamicznych związków u ludzi, materjalną zaś podwaliną takiego porządku rzeczy jest prawie zupełna liczebna równowaga obu płci. Wreszcie wynik z tego, że taki objaw, jak prostytucja, sprzeciwia się naturalnemu porządkowi, albowiem przyroda nie uznaje racji istnienia uciech zmysłowych w oderwaniu od właściwego im celu, prostytucja zaś doprowadza to mniemane prawo do szczytu i dlatego jest ona najbardziej ponurem szyderstwem z zasady zachowania gatunku.

Otóż z temi właśnie surowemi zasadami nauki przeważna część beletrystyki znajduje się w rażącej sprzeczności. Z niezliczonej ilości przykładów szkodliwej literatury miłośnej przytoczymy jeden, lecz nader wybitny i ważny ze względu na rozgłos i poczytność danego autora, którym jest pisarz francuski Maupassant. Zasady bjologji są mu najzupełniej nieznane, miłość stanowi dla niego wyłącznie źródło rozkoszy, bez którego życie nie miałoby żadnej wartości. Tołstoj słusznie powiada o nim, że brak mu rzeczy najważniejszej, a mianowicie właściwego stycznego stosunku do tego, co opisuje. »W opowiadaniu Maupassant'a, mówi ten pisarz, zatytułowanem: *Une partie de campagne*, uderza nas szczególniej jego nieznajomość różnicy pomiędzy dobrem i złem Autor opisuje tutaj dokładnie, w formie miłego i zabawnego żartu, jak dwóch panów, jadących w łodzi uwiodło, jeden starą matkę, drugi zaś młodą dziewczynę, jej córkę. Najwidoczniej sympatja tego autora jest po stronie tych dwóch nicponiów; nietylko ignoruje on uczucia uwiedzionej matki, młodej córki, ojca oraz, jak się zdaje, narzeczonego dziewczęcia, lecz nawet nie domyśla się tych uczuć. Mamy zatem nietylko oburzający opis wstrętnego występku pod postacią zabawnego żartu, lecz także fałszywe przedstawienie samego zdarzenia, albowiem podaje ono tylko jedną jego stronę i to najmniej ważną, mianowicie przyjemność, doznaną przez owych niegodziwców«. Takie żartobliwe przedstawianie czynów wysoce karygodnych, które powinny właśnie być surowo piętnowane, może stać się przyczyną wielkiego zepsucia moralnego. Lecz tego rodzaju żarty stanowią właśnie, z małymi wyjątkami, główny rys nowel Maupassant'a i z tego względu uważamy je za nader szkodliwe.

Niedawno Marceli Prevost w godnej uwagi skardze ubolewał nad dwoma ważnemi wypadkami z ostatnich dziesiątków lat, które zmieniły dusze dziewcząt, a mianowicie krach wstydliwości i krach pieniędzy. Otóż co do pierwszego z tych wypadków, to widzi on rzeczy zbyt czarno, lecz w każdym razie ubolewanie jego jest bardzo ciekawe. Nie należymy do zwolenników przesadnego puryzmu, sądzimy owszem, że znajomość praw życiowych podana we właściwym czasie, w formie poważnej i naukowej, wolnej od czułostkowych osłonek, może ochronić kobietę od wielu przykrych zawodów. Pragnęlibyśmy tylko ażeby te wiadomości nie były czerpane, jak to się często dzieje, z powieści, zwłaszcza francuzkich autorów, jak Maupassant, Bourget i wielu im podobnych. Nawet utwory Zoli, któremu zresztą Rauber przyznaje znajomość biologicznych podstaw miłości, uważamy pod wiel ma względami za bardzo szkodliwą lekturę dla młodzieży płci obojga. Wpływ moralnie szkodliwej literatury Beale określa w następujących trafnych słowach: »Pomiędzy złemi objawami, z któremi dobro musi walczyć, niemoralna literatura jest jednym z największych i najtrudniej dających się uchwycić Ludzie wszystkich stanów, sfer towarzyskich i zajęć są w tej lub innej formie zalewani przez truciznę, wychodzącą z pod prasy drukarskiej. Nawet młodzież nie jest w tym razie uszanowana. Niestety, jest to rzecz oczywista, że zła książka może zniszczyć owoce cierpliwej i starannej pracy wielu rozumnych ludzi«. U nas w Polsce na palącą tę kwestję zwrócił uwagę J. W. Dawid w swem pięknem i pożytecznem dziełku pod tytułem »Zaraza moralna«.

Niemoralnej literaturze, a także złemu stanowi teatru należy zatem przeciwstawić lepszą, surowszą i poważniej rzeczy traktującą, popularnie naukową, która będąc wyposażona w inne, aniżeli tamta środki, działając na wyższe, szlachetniejsze władze człowieka, powinna w końcu zwyciężyć.

Uderza nas jedna jeszcze okoliczność, a mianowicie zgodność wielu zasad nauki z odnośnemi przykazaniami chrześcijańskiej etyki. Bjologja oddawna, choć nie tak dawno jak religja, wydała wyrok, oskarżający zbytek w użyciu zmysłowem, w przyszłości zaś zapewne jeszcze silniej będzie mogła wystąpić przeciwko niemu.

Wspólnie z etyką upatruje ona środek ciężkości życia ludzkiego nie w upojeniu zmysłów, lecz w pełnieniu obowiązków i w pracy. Użycie zmysłowe, mówi bjolog, powinno być możliwie umiarkowane bez obawy szkodliwych następstw, owszem z wielką korzyścią, albowiem im większa jest skala takiego użycia, tem większe są wymagania, aż wreszcie wrażenia poczynają słabnąć, ustrój przestaje oddziaływać z należytą sprawnością na bodźce zewnętrzne, które możemy potęgować tylko do pewnej granicy i następuje przesyt często groźny dla organizmu.

Wiele objawów z końca bieżącego wieku uprawnia nas do przypuszczenia, że na historji XX stulecia główne swe piętno wyciśnie nie tyle sztuka, ile humanitarność i nauka. Przez surowsze wychowanie, pouczanie co jest dobre, a co występne, skierowanie myśli i czynów ku innym, wznioślejszym celom, podnoszenie dobrobytu mas i ich oświecanie możemy drogą powolną i uciążliwą zbliżyć się przynajmniej do ideału, którym jest dla nas układ stosunków, zupełnie zgodny z powyższemi normami. Jeżeli cel ten w całości nigdy osiągnięty być nie może, to jednak wielką to już stanowi korzyść, gdy przyświeca nam zdaleka, jako gwiazda przewodnia na naszej drodze.

Drzewiecka.



List Nerwusia do Plotusia.



(Z cyklu poezji prozą: „Łzy i uśmiechy").

(Dokończenie.)

— Ależ kuzyneczko! *c'est donc clair!* — o rękę proszę! toż jasne! — Nie, mój panie, to ciemne! — wybuchnęła, mierząc mnie wzgardliwym wzrokiem, jak stworzenie innego, niższego od niej gatunku, jakbym do jej rasy nie należał.

— Ha, ha! — mowiła dobitnie, głośno, z jakąś pogardliwą powagą — ty — ze mną! ja — za ciebie! Nie, nie! sto razy nie! Ty masz tylko — nerwy, egoizm i długi, ja mam zdrowie serce i honor, i tego w amian żądam; nie, ten handel, ten interes ci się nie uda! Nie na to mnie dziadek, stary weteran czystszych czasów wychował i pasował na człowieka, abym ugrzęzła w twoim rozkładowym wpływie, abym dziedzictwo rodzinne dała na wypłatę twych szaleństw i długów karcianych! Nie na to mam serce, uniesień szlachetnych pełne, abym je zdusiła w zbrodniczych, niszczycielskich waszych zamachach! Nie na to mam rozum przytomny i świadomy złego i dobrego, abym go uśpiła i ogłupiła perfumowaną, fałszywą waszą tandetą pozorów! Nie na to mam polskie, rodowe, dumne, uczciwe sumienie, abym je zcudzoziemczyć miała obcemi trucizami, wyorderować podrzędną próżnością, pokrzyżować jego prawe tętna z waszemi kłamstwami, brudem, podstępnymi zachciankami, żądzami robaków godnemi, zuchwalstwem waszej nicości, i stać się takim, jak ty i tobie podobni mieszańcem, dziedzicem fatalnym wszystkich wstrętnych wpływów i złości, które wami rządzą! Gardzę wami! to moja odpowiedź. Jam za młoda, za czysta, za dumna dla ciebie — przegrany pro chu ludzki, który duszę własną zastawiłeś we wszystkich kramach Europy dla nędznej uciechy chwilowej, a teraz płacisz procenta niedoborami honoru! Odstąp odemnie! zejdź mi z oczu!

Oh, Plotusiu, *mon cher!* nigdym jej takiej ładnej i ponętnej nie widział, jak w owej burzliwej chwili, gdy jej delikatna twarz płonęła uniesieniem, oczy ciskały snop iskier, a usta drgały pod tych słów ostrych potokiem, nie licujących z ich pociągającą słodyczą. Ukłoniłem się grzecznie, uważając niby tę scenę, uczynioną mi w moim własnym domu, za interesujące — tableau tylko i rzekłem elegancko: — Dziękuję kuzyneczce, *infiniment* za swobodę jakiej raczy używać pod moim dachem, a wrodzona gościnność przynagla mnie jedynie wobec kobiety, choćby najskrajniej usposobionej, do wynurzenia wdzięczności mojej za tę jej szczerość —

— Pod twoim dachem!? —

— Pod moim .. — rzekłem cicho i namiętne, a zbliżywszy się do niej, chciałem objąć i przygarnąć, licząc jeszcze na zmysły dziewczyny, podrażnione ogromnie, bo trzęsła się cała i mieniła się w podnieceniu swej bujnej natury!

— Precz — komedjancie! — krzyknęła — szalony utracjuszu, który nawet nie wiesz dokładnie, na czyim gruncie stoisz! Ha, ha! żegnam cię, gościu!

— *Mais, cousine, vous — divaguez?..*

— Od tygodnia jestem panią tego domu!, obejrzeć go przyjechałam i powiedzieć ci, że nie dopuściłam jutrzejszej licytacji, aby twoje bankructwo nie sprowadziło ruiny kilku biednych naszych wspólnych krewnych! Zanadto masz teraz przegraną duszę, abyś wdzięczność właśnie miał uczuć za oszczędzenie ci wstydu i grzechu, no, ale kawał życia przed tobą jeszcze, idź w świat, do pracy, do roboty przynajmniej, bo pracować nie umiesz, do robocizny jakiej przynajmniej i opamiętaj się oczyść, ile możesz, człowiekiem się odródź i idź już z Bogiem! — Parbleu! kuzyneczko, już wolę tamten, drastyczny, co prawda, w ustach *d'une jeune personne,* ale przynajmniej jakiś szekspirowski patos, niż to kazanie parafjańskie jako epilog! — U was wszystko *une jeune personne,* może uczynić, tylko nie

wolno o tem — mówić! nie wolno rzeczy nazywać po imieniu, człowiek mówiący prawdę nazywa się u was — źle wychowanym albo niepewnym! Tylko wy pewni jesteście, wy, którzy chodzicie między ludźmi, jak zgraja Szyloków i niewidzialnym nożem plotek, potwarzy i insynuacji wykrawujecie bolesne dziury w sercach, sławie, powodzeniu, życiu, pamięci nawet bliźnich, lepszych od was, czystszych, wyższych, którym jednego nie odbierzecie nigdy — to jest istotnej, ludzkiej wartości, kobietom — cnoty, meżczyznom — honoru, talentom — natchnienia! Tego wszystkiego nie naruszycie, bo to jest niezłomne tam, gdzie jest, a tego też tylko nie można — kupić! Te trzy rzeczy nie są na sprzedanie! Żegnam więc ciebie, już nawet nie mój gościu, lecz niefortunny interesancie, kramarzu uczuć i przekonań! Odejdź! —

Straciłem tu miarę, *mon ami*, i tupnąwszy nogą w podłogę, krzyknąłem wściekle, folgując nurtującej złości:

— Patrzcie ją! jam tu pan! *drole! petite*! —

Ona zadzwoniła nim się spostrzegłem i wszedł siwy sługa, którego ze sobą przywiozła:

— Wózek dla tego pana na kolej! za godzinę pociąg odchodzi. — I wyszła! I jużem jej nie widział.

Wróciwszy do mojego pokoju zastałem telegram od mojej »opieki«, donoszący mi, że pałacyk sprzedany, że kuratela się rozpoczyna, a miejsce jakiegoś tam pomocnika przy pomocniku w jakimś kącie zapadłym jest dla mnie deską zbawienia! Plotosiu, ratuj! Inny byłby może w łeb sobie palnął, i jako efekt, byłoby to tam wtedy niezłe, ale to nie na mnie, mnie życie miłe, milsze od paplaniny tej sroczki, która, pomyśl tylko! w tydzień po tej awanturze ogłosiła swe zaręczyny z tym wysokim drąglasem, no, z tym... co to tę rozprawę napisał... i tę tam nagrodę wtedy zyskał, to książątko, co to na trzeciem piętrze w Wiedniu mieszkało, i na te tam kursa chodziło, jak manjak, codzień, regularnie, nigdy nas nie poprosił do teatru, do kawiarni, do Prateru, sknera! No, ten Staś, *tu sais*, oryginał, takich nudziarzy nie wielu, ciągle nas się pytał o nasze zasady, cele, ideały! Dobrali się w korcu maku! Na wsi osiądą i tam będą plantować swe teorje na chłopskich gruntach, bawić się w kulturę uprawiania tego, co odłogiem leżało przez wieki, wedle jego aforyzmu, no! „*crescite et multiplicate, benedicat vos*!“ Ale mnie złości biorą, że ona będzie jego, a to, co ona ma, będzie też jego! i ten kniazik mały, pyszny, taki nieprzystępny dla nas ongi, teraz będzie naprawdę — *grand seigneur*! — Plotosiu! pokrzyżuj to, *mon cher*! Wymyśl co, z pod ziemi wynaleź, wykop, rozgrzeb, rozdrap jakie stare śmieci, coś stwórz i poplącz to tak, żeby się nie udało, błagam cię! Ja jej nie dostałem, ale niechże i on jej nie ma! — *Mon cher* — to nie nowina dla ciebie, gibki jesteś, gładki, ślizki, wytrzymały na wiele, djabłabyś wyswatał, więc choć to zepsuj! Ja tam na żadnego pomocnika dodatkowego złapać się nie dam; słaby jestem, chory jestem, leczyć się muszę, ja, ostatni z rodu ich jak klapnę, to na kogóż spadnie owe scheda? niechże moja »opieka« pielęgnuje ostatnią latorośl w prostej linji, ba coś ta linja nieco zygzakiem szła podobno, ale tego nie rusz! Plotusiu! Pocieszam się tem, że dużo z nas teraz daleko leży od jabłoni rdzennej.., ale czy to nasza wina! *mon cher*! Coś mnie strzyka w uszach, szarpie w boku, cięży w głowie, muszą mnie osadzić gdzie w cieple, na południu, zmarnieć mi nie dadzą, więc zakładam ręce i czekam i nudzę się tymczasem i truję tamtych dwojgiem. Więc, mój sprzymierzeńcze, myśl, knuj, kombinuj, szczuj, kłam, krząkaj, krzycz, gdzie trzeba, mów, gdzie słuchają, roznoś, aż uprzędziesz sieć na tę parę, która mnie oto zrujnowała w moich marzeniach! No, *adieu*, niech ci bogowie dopomogą, wiesz, że umiem być wdzięcznym *(quand je puis)* z czasem to przyjdzie; weź sobie do pomocy tę małą X. wszędzie wejdzie, lubią ją, bo wygada wszystko, a ona i mimikę ma niezłą, jedną minką więcej obgada kogo trzeba, niż inna w czasie długiej wizyty. *Adieu;* zlituj się, taki wyścigowiec, jak ty, nie dostałby się też do mety! postaw mnie przynajmniej tak, żebym wyszedł jako tako bohatersko, sprzedając niby pałac, aby uratować imię! a kuzyna mnie wyzuła ze wszystkiego, aby mieć letnie mieszkanie na miodowe miesiące, coś tak! Plotusiu, nieoceniony przyjacielu, działaj, jak mówi Jago do swojej trucizny — działaj i — *au revoir, mon cher*!

Twój, do schyłku wieku — Nerwuś.

Szczęsna.



Wiadomości bibljograficzne.*)

Czartoryski Zygmunt ks. O stylu krajowym w budownictwie wiejskiem, 8-ce Poznań 1896 str. 69. 45 ct.

Flaum M. Dr. Ciało człowieka. Wykład poglądowy anatomji człowieka. Z tekstem objaśniającym i 10 drzeworytami 4-to Warszawa 1896 str. 16. 1 zł. 60 ct.

Guiraud Paweł. Opowiadania historyczne. Rzym. Życie prywatne i publiczne Rzymian. Przełożył I. L. Popławski 8-ce str. 5 2 Warszawa 1896. 2 złr. 50 ct.

Historya dwóch lat 1861 — 1862 przez Z. L. S. (Przyborowski) Część druga. Rok 1862. Tom. V. Lipiec — Grudzień 8-ce Str. 501. Kraków 1896. 4 zł. 20 ct.

Kubala L. Dr. Szkice historyczne. 2 Serya, wyd. III. z 5-rycinami 8-ce str. 337 i 316. Kraków 1896. 5 zł. 20 ct

*) Ceny podane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Z drukarni Z. Gołłoba we Lwowie.